



The Holy See

ŚWIATOWY DZIEŃ UBOGICH

MSZA ŚWIĘTA

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

Bazylika św. Piotra, Ołtarz Katedry

XXXIII Niedziela okresu zwykłego, 15 listopada 2020 r.

[Multimedia]

Usłyszana przez nas przypowieść, ma swój początek, centrum i koniec, które rzucają światło na początek, centrum i koniec naszego życia.

Początek. Wszystko zaczyna się od *wielkiego dobra*: pan nie zatrzymuje swoich bogactw dla siebie, lecz daje je sługom; jednemu pięć, drugiemu dwa, a jednemu jeden talent, „każdemu według jego zdolności” (Mt 25, 15). Obliczono, że jeden talent odpowiadał wynagrodzeniu za około dwadzieścia lat pracy: był to majątek niezwykle obfity, który wystarczał wówczas na całe życie. Oto początek: także dla nas wszystko zaczęło się od *łaski* Boga – wszystko, zawsze, zaczyna się od łaski, nie od naszych sił – od łaski Boga, który jest Ojcem i oddał w nasze ręce wiele dobra, powierzając każdemu z nas różne talenty. Jesteśmy posiadaczami wielkiego bogactwa, które nie zależy od tego, ile rzeczy mamy, ale od tego, czym jesteśmy: od życia, które otrzymaliśmy, od dobra, które jest w nas, od nieprzepartego piękna, którym Bóg nas obdarzył, ponieważ jesteśmy na Jego obraz, każdy z nas jest cenny w Jego oczach, każdy z nas jest wyjątkowy i niezastąpiony w dziejach! Tak na nas patrzy Bóg, tak nas słyszy Bóg.

Jak ważne, by o tym pamiętać: zbyt często, patrząc na nasze życie, widzimy jedynie to, czego nam brakuje i narzekamy na to, czego nam brakuje. Wówczas ulegamy pokusie „gdybym!...”: gdybym miał tę pracę, gdybym miał ten dom, gdybym miał pieniądze i sukcesy, może nie miałbym

tego problemu, może miałbym lepszych ludzi wokół siebie!... Jednak złudzenie „gdybym” nie pozwala nam dostrzec tego, co dobre i sprawia, że zapominamy o talentach, jakie posiadamy. Tak, nie masz *tamtego*, ale masz *to*, a „gdybym” sprawia, że o tym zapominamy. Ale Bóg powierzył je nam, ponieważ zna każdego z nas i wie, do czego jesteśmy zdolni; ufa nam, pomimo naszych słabości. Ufa również temu słudze, który ukryje talent: Bóg ma nadzieję, że mimo swoich obaw, także i on dobrze wykorzysta to, co otrzymał. Krótko mówiąc, Pan prosi nas, abyśmy wykorzystywali czas teraźniejszy, nie tęskniąc za przeszłością, ale czynnie oczekując na Jego powrót. Ta przykra nostalgia, która jak czarny nastrój zatruwa duszę i skłania do patrzenia zawsze wstecz, zawsze na innych, a nigdy na własne ręce, na możliwości pracy, które dał nam Pan, na nasze warunki..., nawet na nasze biedy.

W ten sposób dochodzimy do *centrum* przypowieści: jest nim praca sług, czyli posługa. Służba jest także naszą pracą, pracą, która sprawia, że nasze talenty wydają owoc i nadają sens życiu: nie służy bowiem życiu ten, kto nie żyje po to, żeby służyć. Musimy to powtórzyć, powtarzać to często: niczemu nie służy życie tego, kto nie żyje, by służyć. Musimy medytować nad tym: niczemu nie służy życie tego, kto nie żyje, by służyć. Ale jaki jest styl posługi? W Ewangelii, dobrymi sługami są ci, którzy *podejmują ryzyko*. Nie są układni i ostrożni, nie chowają tego, co otrzymali, ale to wykorzystują. Bo dobro, jeśli się go nie inwestuje, ztraca się. Bowiem wielkość naszego życia nie zależy od tego, ile odłożymy na bok, ale od tego, ile owoców przyniesiemy. Jakże wielu ludzi spędza swoje życie jedynie gromadząc, bardziej myśląc o tym, by *dobrze się mieć*, niż o *czynieniu dobra*. Ale jakże puste jest życie, które ugania się *za potrzebami*, nie patrząc na *potrzebujących*! Jeśli *mamy dary*, to po to, aby *być darami* dla innych. I tu, drodzy bracia i siostry, postawmy sobie pytanie: czy tylko idę za potrzebami, czy jestem zdolny widzieć potrzebującego? Widzieć tego, który jest w potrzebie? Czy moja dłoń jest taka [otwiera dłoń], czy taka [zamyka dłoń]?

Należy podkreślić, że słudzy, którzy inwestują, którzy podejmują ryzyko, są czterokrotnie nazywani „*wiernymi*” (w. 21,23). Dla Ewangelii nie ma wierności bez ryzyka. „Ale, ojczy, czy być chrześcijaninem oznacza ryzykować?” – „Tak, drogi czy droga, ryzykować. Jeśli nie ryzykujesz, skończysz jak ten trzeci [sługa]: zakopując twoje możliwości, twoje bogactwa duchowe, materialne, wszystko”. Ryzykować: nie ma wierności bez ryzyka. Być wiernym Bogu, to znaczy poświęcić życie, to pozwolić, by służba zmieniła plany. „Mam taki plan, ale jeśli będę służył...” Pozwól, żeby upadł plan, ty służ. To smutne, kiedy chrześcijanin gra na obronie, trzymając się jedynie przestrzegania zasad i poszanowania przykazań. Ci „umiarkowani” chrześcijanie, którzy nigdy nie zrobili kroku wykraczającego poza reguły, nigdy, bo boją się zaryzykować. I ci, przepraszam za obraz, ci, którzy tak się o siebie troszczą, że nigdy nie ryzykują, rozpoczynają w życiu proces mumifikacji duszy, i kończą jako mumie. To nie wystarczy, nie wystarczy zachowywać reguły; wierność Jezusowi to nie tylko nie popełnianie błędów – to jest negatywne. Tak myślał sługa gnuśny z przypowieści: pozbawiony inicjatywy i kreatywności ukrywa się za bezużytecznym strachem i zakopuje otrzymany talent. Pan nazywa go wręcz „złym” (w. 26). Chociaż nie uczynił nic złego! Tak, ale nie uczynił nic dobrego. Wołał grzeszyć zaniechaniem, niż

podjąć ryzyko popełnienia błędów. Nie był wierny Bogu, który lubi się poświęcać; i wyrządził Mu najgorszą zniewagę: zwrócił otrzymany dar. „Dałeś mi to, to ci oddaję”, nic więcej. Natomiast Pan zachęca nas, abysmy hojnie się angażowali, pokonywali strach odwagą miłości, przewycięzali bierność, która staje się współudziałem. Dziś, w tych czasach niepewności, w tych czasach kruchości, nie marnujemy życia myśląc tylko o sobie, z tą postawą obojętności. Nie łudźmy się, mówiąc: „pokój i bezpieczeństwo!” (1 Tes 5, 3). Święty Paweł zachęca nas, byśmy spojrzeli rzeczywistości w oczy, nie dali się zarazić obojętnością.

Jak więc możemy służyć zgodnie z pragnieniem Boga? Pan wyjaśnia to niewiernemu słudze: „Powinieneś więc być oddać moje pieniądze bankierom, a ja po powrocie byłbym z zyskiem odebrał swoją własność” (w. 27). Kim są dla nas ci „bankierzy”, którzy mogą zapewnić nam trwałą zysk? Są nimi *ubodzy*. Nie zapominajcie: ubodzy są w centrum Ewangelii; bez ubogich nie można zrozumieć Ewangelii. Ubodzy są w samej osobowości Jezusa, który będąc bogatym, uniżył samego siebie, stał się ubogim, stał się grzechem, najbrzydszą biedą. Ubodzy zapewniają nam wieczny dochód i już teraz pozwalają nam ubogacić się w miłości. Największym bowiem ubóstwem, które trzeba zwalczyć jest nasze ubóstwo miłości. Największym ubóstwem, które trzeba zwalczyć jest nasze ubóstwo miłości. Księga Przysłów wychwala kobietę pracowitą w miłości, której wartość przewyższa perły: powinniśmy naśladować tę kobietę, która, jak mówi tekst, „do nędzarza wyciąga swe ręce” (Prz 31, 20): to jest wielkie bogactwo tej kobiety. Wyciągnij rękę do potrzebującego, zamiast domagać się tego, czego ci brakuje: tak pomnożysz otrzymane talenty.

Zbliża się czas Bożego Narodzenia, czas świąt. Ile razy wielu ludzi zadaje sobie pytanie: „Co mogę kupić? Co jeszcze by mi się przydało? Muszę iść do sklepów na zakupy”. Powiedzmy inne słowa: „Co mogę dać innym?”. Aby być jak Jezus, który dał samego siebie i narodził się właśnie w owej stajence.

W ten sposób dochodzimy do końca przypowieści: będą tacy, którzy będą mieli w obfitości i ci, którzy zmarnują swoje życie i pozostaną biedni (por. w. 29). Innymi słowy: pod koniec życia, ujawni się rzeczywistość: przeminą pozory świata, według których sukces, władza i pieniądze nadają sens egzystencji, a miłość, to, co daliśmy, wyłoni się jako prawdziwe bogactwo. Wszystko to przepadnie, natomiast objawi się miłość. Wielki Ojciec Kościoła napisał: „Tak właśnie dzieje się w życiu: po śmierci i zakończeniu przedstawienia wszyscy zdejmują maskę bogactwa i ubóstwa, i opuszczają ten świat. I są sądzeni jedynie na podstawie swoich dzieł, jedni naprawdę bogaci, inni biedni” (Św. JAN CHRYZOSTOM, *Discorsi sul povero Lazzaro*, II, 3). Jeśli nie chcemy żyć w ubóstwie, prosimy o łaskę dostrzeżenia Jezusa w ubogich, żeby służyć Jezusowi w ubogich.

Chciałbym podziękować wielu wiernym sługom Bożym, którzy nie mówią o sobie, ale w ten sposób żyją - służąc. Myślę, na przykład o księdzu Roberto Malgesini. Ten kapłan nie tworzył teorii, po prostu widział Jezusa w ubogich, a sens życia w posłudze. Osuszył łyż łagodnością, w imię Boga, który pociesza. *Początkiem* jego dnia była modlitwa, aby przyjąć dar Boży; *centrum*

dnia była miłość, aby otrzymaną miłość uczynić owocną; *końcem*, jasne świadectwo Ewangelii. Ten człowiek zrozumiał, że musi wyciągnąć swą rękę do wielu ludzi ubogich, których spotykał codziennie, ponieważ w każdym z nich dostrzegał Jezusa. Bracia i siostry, prosimy o łaskę, aby nie być chrześcijanami w słowach, lecz w czynach. By wydawać owoce, jak tego chce Jezus. Niech się tak stanie!